

MOŁDAWANIE

Wszystko zaczęło się od tego, że kiedy byłem na studiach, zostałem namówiony przez jednego Mirka do dołączenia do koła naukowego, co miało być szansą na wyjście z piwnicy. INNOWACYJNE KOŁO NAUKOWE PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I PARTYCYPACJI OBYWATELSKIEJ WIELOKULTUROWYCH ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH – jak nazwa wskazuje, zajmowaliśmy się głównie waleniem wody i od czasu do czasu organizowaliśmy jakieś losowe wydarzenie, którego tematyka dotyczyła tego, co akurat dobrze wyglądało na papierze dla dziekana i na co można było dostać trochę hajsu. Nie sądziłem, że to w ogóle możliwe, ale okazało się, że wszystkie inne koła naukowe były jeszcze chujowsze od naszego, więc pewnego dnia przyszedł do nas prorektor i powiedział, że jako duma uczelni będziemy za pieniądze podatników niemieckich i francuskich promowali udział w życiu demokratycznym wśród naszych rówieśników z Mołdawii. Polegać to miało na tym, że 10 Mołdawian przyjedzie do nas na kilka dni, a potem 10 z nas pojedzie do nich na kilka dni i fajnie wtedy będzie. Byliśmy oczywiście podekscytowani, bo brzmiało jak dobra okazja do walenia wody, co – jak wspominałem – znajdowało się wśród celów statutowych naszej organizacji xD

Najpierw Mołdawianie przyjeżdżali do nas. Pojechaliśmy odebrać ich z lotniska. W duszy liczyłem, że jakieś dobre Mołdawianki będą, ale nie kurwa, na przylotach wysypuje się 10 Mirków mołdawskich. Kolejnym rozczarowaniem było to, że wbrew naszym oczekiwaniom Mołdawia nie postanowiła oddelegować do Polski swoich synów, którzy opanowali język angielski w stopniu co najmniej komunikatywnym – z tych 10 typów dogadać się dało z jednym, i to też kurwa ciężko xD. Był on dowódcą delegacji i tłumaczył reszcie wszystko, co mówiliśmy. Zaskoczeniem nie było dla nas natomiast to, że organizacja naszych mołdawskich przyjaciół miała cele statutowe zbliżone do naszych, co poznaliśmy po tym, że wszyscy przyjechali najebani xD

Uczelnia ogarnęła nam mikrobusek z kierowcą na trzy dni. Załadowaliśmy ich do środka i jedziemy na uczelnię na uroczystą inaugurację wizyty. Dojechaliśmy, posadziliśmy ich na sali, przyszedł dziekan i opowiada o prawach człowieka i wielowiekowej przyjaźni polsko-mołdawskiej. Tamci oczywiście ani słowa nie skumali, nagle widocznie jednemu się znudziło, bo wstał, wyszedł na korytarz i zaczął jarać szluga xD. Reszta jak to zobaczyła, to poleciała za nim, i stali w 10, i palili xD. My zostaliśmy w sali w 10 Polaków plus dziekan, atmosfera zrobiła się trochę niezręczna, więc sami sobie zaczęliśmy bić brawo po przemówieniu dziekana, podczas gdy na korytarzu słyszeć już było ciekawego mordę na Mołdawian, którzy gówno rozumieli, więc nic sobie z tego nie robili xD. Po zakończeniu części oficjalnej zapakowaliśmy ich znowu do busa i zabraliśmy na starówkę, żeby sobie chłopaki zobaczyli trochę polskiego dziedzictwa kulturowego.

Postawiliśmy ich na placu i mówię do Dimitru, który był ich hersztem, że dawaj, ziomuś, tłumacz, będę przewodnikował. No to jadę, że to Zamek Królewski, to Kolumna Zygmunta, tu gołębie chodzą, ale tamten kurwa zupełnie co innego im mówi – nie trzeba być przysięgłym tłumaczem polsko-mołdawskim, żeby to ogarnąć. Chuj wie, co im tam powiedział, ale nagle wszyscy po prostu spierdolili, i to we wszystkie strony świata xD. Mówię, Dimitru, ja pierdolę, co ty żeś odjechał, a on, że SUWENIR, SUWENIR, WE BE BACK HALF HOUR, po czym też spierdolił xD. Czekamy na nich jebaną godzinę pod tą kolumną, ani widu, ani kurwa słychu. Myślimy – pogubili się kurwa, mamy przejebane, przyjaźń polsko-mołdawską legła w gruzach, wyjebią nas ze studiów. W panice rozdzieliliśmy się i zaczęliśmy latać po starówce, i ich łapać. Było to o tyle proste, że ci Mołdawianie

się wizualnie różnili od Polaków, bo mieli taki bardziej południowo-europejski, lub, jak kto woli, arabski wygląd xD. Biegniemy z ziomkiem ulicą, patrzymy, są kurwa, walą browary w jakimś ogródku piwnym. Nie wiem, co im odjebało, ale każdy w międzyczasie zdążył sobie kupić jebaną ciupagę jako SUWENIR. Jeszcze jakby jeden kupił ciupagę, drugi jakiś kubek ZAKOCHAJ SIĘ W WARSZAWIE, trzeci magnes na lodówkę i breloka itd., tobym skumał, ale nie kurwa, wszyscy ciupagi. Wyglądaliśmy jak arabska wersja Zespołu Pieśni i Tańca „Podhale” xD

Dobra, zaganiamy ich do tego busa, bo znowu spierdola. Trzeba było ich trzymać za fraki, bo po drodze połowa się rzuciła do okienka z goframi i mało brakowało, żeby się znowu pogubili. W busie się okazuje, że jednego nie ma. O kurwa, o ja pierdole, idę go szukać. Pół starówki przebiegłem, widzę skurwiela, taszczy coś. Musiałem podejść bliżej, bo aż nie wierzyłem – AKORDEON, typ sobie zamiast ciupagi kupił kurwa akordeon, nie sądziłem nawet, że to na starówce sprzedają. Dobra, niech ma chłopak pamiątkę, łapię go za chabety i ciągnę do tego busa. Opierał się kurwa jak wół jakiś, widocznie też chciał lecieć do gofrów xD. Słowa nie znał po angielsku, więc jak go dopchałem do busa, to pot ze mnie kapał, taki typ stawiał opór, bo nic mu się nie dało przetłumaczyć, ciągle darł mordę po mołdawsku xD. Wpierdoliłem go tam siłą i jedziemy, ale typ cały czas się awanturuje. Mówię, Dimitru, ten twój koleżka to jakiś jebnięty czy jak? A Dimitru, że on tego typu nie zna.

WHAT DO YOU MEAN YOU DON'T KNOW?

HE NOT OUR FRIEND, WHERE OUR FRIEND VOVA?!

Po 10 minutach awantury udało się ustalić, że przemocą porwałem ze Starego Miasta przedstawiciela mniejszości romskiej, niezwiązanego zupełnie z Mołdawią xDDD. Vova został w barze, bo jak ich znaleźliśmy, to był akurat w kiblu. Słodki Jezu, drę się na kierowcę, żeby zawracał. Z ziomkiem wzięliśmy tego Dimitru (we dwóch, jakby chciał spierdolić na gofry), żeby nam pomógł w identyfikacji, i idziemy szukać zaginionego Mołdawianina. Cygana wypuściliśmy, a ten mnie opluł z zemsty i zaczął grać na akordeonie. Kierowcy kazaliśmy pod żadnym pozorem nie otwierać drzwi, żeby nam 8 pozostałych typów nie uciekło, jak nas nie będzie. Zapierdalamy do tego pubu, jest kurwa Vova, wali czwarte piwo jak gdyby nigdy nic, u boku oczywiście jebana ciupaga xDDD

Jeszcze jak wróciliśmy do busa, to dostaliśmy opierdol od kierowcy, bo ośmiu Mołdawian znudziło się czekaniem, więc jak jeden mąż odpalili szlugi i się zrobiła turbociupaga w aucie xD. Potem zawieźliśmy ich do Muzeum Powstania Warszawskiego, żeby się dowiedzieli co nieco o cierpieniach narodu polskiego. Jak chcieliśmy wejść, to bileterka pokazała na Vovę (trzymaliśmy go blisko nas, na przodzie grupy, żeby znowu nie zginął xD) i powiedziała, że z ciupagami nie wpuszczają. Jak próbowaliśmy im to wyjaśnić, to w tłumaczenie Dimitru musiał wkraść się jakiś błąd, bo wynik był taki, że wszyscy się wkurwili na Vovę, że to niby przez niego nie możemy wejść xD. Zaczęli mu cisnąć po mołdawsku, a ten nie wytrzymał napięcia i jednemu ze swoich rodaków wypierdolił tą ciupagą w cymbał, aż tamten wleciał w jakiś stolik z materiałami edukacyjnymi xDDD. Po tym zajściu z muzeum wyjebali nas już zupełnie.

Tych przygód było już za wiele, więc zabraliśmy ich po prostu do akademika, gdzie mieli mieszkać. Reszta dnia upłynęła im na waleniu polskiej wody, a nam – na uspokajaniu baby z recepcji, która miała straszny ból dupy, że na korytarzu nie wolno palić, czemu z pasją oddawali się wszyscy nasi mołdawscy przyjaciele, a od czego żadnymi prośbami ani groźbami nie dało się ich odwieść xDDD

Do końca wizyty nie wypuszczaliśmy ich z akademika poza grupowymi, ściśle przez nas nadzorowanymi wycieczkami do żabki po alko. W żabce akurat sprzedawali też jakieś pluszaki w ramach jakiejś promocji, więc Mołdawianie nie mogli przegapić takiej okazji i każdy powrócił do ojczyzny, dzierżąc w jednej dłoni ciupagę, a w drugiej maskotkę z Gdzie jest Nemo.